

skromny klasztor, poprosiła, aby z samej kaplicy wydzielić jeszcze rozmównicę dla przychodzących mieszkańców wsi. Kiedy ktoś zwrócił jej uwagę, że głośne rozmowy, śmiechy i hałasy nie przystoją takiej bliskości Najświętszego Sakramentu, usłyszał w odpowiedzi: *A to dlaczego? Nie, Panu Jezusowi nie będą przeszkadzały śmiechy dzieci i głośne rozmowy kobiet wiejskich. On lubi być między ludźmi.* W naszym pochylaniu się nad skarbem Ewangelii, który ma ożywiać wiejską rolę, uciekajmy się zatem do orędownictwa św. Urszuli Ledóchowskiej. Niech ona, wsłuchana w bicie Serca Jezusa Konającego, wyprosi nam wyobraźnię Ewangelii i ewangelizacji, wskazując drogi, po których pragnie przejść sam Pan, który tak *lubi być między ludźmi.* Niech ona wymodli nam także serce otwarte na to piękno Ewangelii, które wieś, ludzie na niej żyjący oraz ich pobożność i duchowość nam przynoszą. Wszyscy pozwólmy się ewangelizować i uświęcać.

ANEKS 4

Konferencja bpa Edwarda Dajczaka *Parafia wiejska jako wspólnota wspólnot* wygłoszona podczas III Kongresu Nowej Ewangelizacji w Skrzatuszu 30 maja 2015 r.

PARAFIA WIEJSKA WSPÓLNOTĄ WSPÓLNOT **SKRZATUSZ, 30 MAJA 2015 R.**

Chciałbym sprofilować trochę ten temat i powiedzieć: marzeniem jest parafia wiejska wspólnota wspólnot. I żeby być realistą, to trzeba to dopowiedzieć jednoznacznie, że temat, który mi zadano jest tematem, który jest z jednej strony ciągle powtarzany od czasów Soboru Watykańskiego II, powtórzony przez II Polski Synod Plenarny, nieustannie powtarzany we wszystkich możliwych formach. Ale trzeba równocześnie powiedzieć, że może poza jakimiś bardzo wyjątkowymi sytuacjami, ten termin nie oddaje parafialnej rzeczywistości. Owszem są parafie, w których grupy, ruchy i organizacje kościelne mają znaczącą obecność, nie ma wątpliwości, że takie są, ale to nie jest powszechny sposób życia naszych parafii.

Proszę zobaczyć, że wszystkie wydawane programy duszpasterskie Episkopatu Polski, dotyczy to również wielu innych programów, to nie są programy konstruowane dla parafii, która jest wspólnotą wspólnot. Ja od kilku lat je śledzę. One są jakby obok tej rzeczywistości. Jeżeli się gdzieś pojawiają jakieś grupy, wspólnoty czy ruchy – to dobrze, one bez wątpienia wspierają ten program, ale jeszcze nie mamy odwagi stworzyć takich programów, bo dla kogo by tworzył, dla jakiej parafii? A z drugiej strony, trzeba sobie z tego zdawać sprawę, że rozwój następuje w tym momencie, kiedy ten zastany model zostaje przekroczony. To dotyczy wszystkich dziedzin również w naukach ścisłych, gdzie można perfekcyjnie operować modelem, ale postęp następuje

dopiero w tym momencie, jak ktoś proponuje model, który wykracza poza to wszystko, co jest dotychczas opanowywane.

Równocześnie stajemy wobec sytuacji ogromnych przemian, które w tempie dotąd niespotykanym dokonują się w tej chwili na wsiach. Chciałbym tylko krótko dopowiedzieć, że dokument wydany przez kancelarię prezydenta w 2012 roku, a zatytułowany *Główne tendencje, zjawiska i problemy – polska wieś 2012* i to, co biskup Wiesław Śmigiel powiedział, podkreślają, że wieś jest coraz mniej rolnicza i to w różnych wymiarach. 60% ludności wiejskiej nie ma już żadnego związku z produkcją rolną, jedynie 1/3 mieszkańców wsi żyje głównie lub wyłącznie z rolnictwa, i ta liczba maleje, zmniejsza się liczba gospodarstw rolnych. Równocześnie wieś jest miejscem, które pracujący w mieście wybierają jako miejsce zamieszkania. Około 50% młodzieży wiejskiej i 13% miejskiej deklaruje chęć zamieszkania na wsi. Więc to jeszcze zwiększy tę nierolniczą część. I to jest ta rzeczywistość wiejska, którą chciałbym procentowo dopowiedzieć.

Zanim dojdę ściśle do tematu, chciałbym nakreślić trochę tło, na którym potem spróbuję dotknąć problemu parafii jako wspólnoty wspólnot. Odwołam się jeszcze raz do księdza biskupa Wiesława, który powiedział: „W tym złożonym świecie jest jedno wyjście, to jest Jezus Chrystus”. To brzmi poprawnie i jednoznacznie, i zacznijmy właśnie od tego. Kardynał Ratzinger w książce *Wiara i przyszłość*, w zatytułowanym, po jego odejściu na emeryturę, rozdziale *Proroctwo kardynała Ratzingera* pisze, że Kościół będzie musiał się nieuchronnie ilościowo zmniejszyć i wejść w głębię. I dopiero ten mały, pogłębiony Kościół ze świadkami zacznie się na nowo się odradzać. Kardynał Ratzinger rozpoczyna od czegoś bardzo ważnego, mówi jak taka wiara musiałaby wyglądać, wiara, która nie chce się ograniczyć tylko i wyłącznie do pewnych zastanych form. Ratzinger mówi krótko: „wierzę Ci, ufam Ci, buduję na Tobie”, to są terminy, które określają wiarę, o którą by współcześnie chodziło, którą by trzeba było kształtować, żeby ludzie, niezależnie od środowisk, byli w stanie powiedzieć „Jezus jest moim Panem”, nie w sensie jakiejś deklaracji, śpiewu i klaskania, ale w głębi swojego serca.

I tu taki mały obraz: jeden z młodych ludzi z Koszalina poszedł kupić jakiś sprzęt. Dwóch panów w sklepie oferowało sprzęt Pentagram, na co on powiedział: „*Ja go nie chcę*”. „*Ale to jest bardzo dobra firma*”. „*Nie szkodzi. Ale ja nie chcę*”. „*Z jakiego powodu?*”. „*Bo ja jestem wierzący i takiej nazwy nie chcę w domu*”. I opowiedział swojemu księdzu, że to pełne nienawiści spojrzenie tych dwóch panów, które na nim spoczęło, pokazało, co znaczy taka prosta deklaracja w sklepie: „*Ja tego nie chcę, bo ja jestem wierzący*”.

To powoduje pewne ważne i znaczące perturbacje również w Kościele. Posłużę się, przynajmniej w tle, refleksją z książki Georga Weigela *Ewangeliczny katolicyzm*. Jego refleksja jest głęboka, nie dotyczy tylko zewnętrznych form wiary. Weigel zaczyna od postawienia bardzo ważnego pytania: Jaka ma być przyszłość Kościoła?. W czym my mamy w ogóle problem? Dlaczego ten problem się pojawił i dlaczego pojawił się w takim tempie? Ja nie będę zajmował się analizami tych sytuacji, bo to nie jest miejsce ani temat, ale nie wolno ich pominąć.

Jesteśmy w takiej sytuacji, gdzie Kościół wewnątrz siebie zderza się jakby z dwoma istniejącymi formami. One ze sobą sąsiadują, ale jeszcze z wyraźną dominantą tego katolicyzmu, który jest poreformacyjny, który bazował na czymś, czego musimy dotknąć, mianowicie na mocnej rodzinie proporcjonalnie do tego, co dzisiaj mamy, zdecydowanie mocniejszej i na kulturze, która niezależnie od wszystkich sytuacji, była jednak kulturą zbudowaną na Ewangelii. Powodowało to coś bardzo prostego: życie było kształtowane przez katechizm i prawo Kościoła, które wtedy nie zniechęcało, ponieważ tak funkcjonowały społeczeństwa.

Katolik wychowany w takiej tradycji zupełnie dobrze się odnajdywał w tamtej kulturze. Wychodził z kościoła i ten świat był mniej lub bardziej katolicki, ale nie obcy. Taka była codzienność w naszej polskiej rzeczywistości i wychowywali się w niej wspaniali ludzie! Ale to się skończyło. Takiego świata już nie ma. I niezależnie od tego, co byśmy chcieli zatrzymać z tamtej rzeczywistości, to po wyjściu za próg świątyni dzisiejszy katolicyzm zderza się dramatycznie zupełnie inną rzeczywistością.

Przykład, do którego się odwołam: Na hali w Koszalinie zorganizowaliśmy wspólne rekolekcje dla wszystkich gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych po pięć godzin przez trzy dni. Zacytuję, co napisała do mnie po tych rekolekcjach pewna nauczycielka: „W klasie się bardzo zmieniło. W mojej klasie, do czasu tych rekolekcji, bohaterami była ta młodzież, która przynosiła zwolnienie od rodziców z lekcji religii. To byli najwięksi bohaterowie klasy. To oni byli autorytetami, byli podziwiani i wszyscy im zazdrościli, że tak jest. Reszta chodziła na lekcje religii”. Te rekolekcje wywołały w klasie zupełnie pozytywną burzę, ale ja chciałem w tym przykładzie pokazać, z czym się młody chłopiec czy młoda dziewczyna dzisiaj spotyka. I co taki młody człowiek, który przecież nie jest dojrzałym człowiekiem, ma zrobić z takim oporem społeczności klasowej i jeśli nie stoi za nim porządna rodzina?

Georg Weigel mówi o katolicyzmie ewangelicznym opartym na osobistym doświadczeniu wiary. Jaka jest droga do takiego stanu, w którym będziemy – powiem słowami Weigla – „wyznawać prawdy Credo jako prawdziwe, nie jedynie prawdziwe dla mnie, ale jako prawdziwe dla świata i objawione dla świata”? To jest dla nas punkt dojścia, bo bez niego, ten zbyt letni katolicyzm nie da sobie w tej konfrontacji rady. To dlatego w zakładach pracy, w szkołach, gdziekolwiek ci atakujący wszystko, co jest katolickie, robią to z podniesioną głową, a nasi coraz niżej głowę opuszczają i nawet gdy nie godząc się, to zbyt często milczą.

Trzeba mieć w sobie ogień! Jak idę z młodymi ludźmi na plac Woodstocku, to oni idąc w to piekielko mówią o Jezusie z podniesioną głową. A przecież to są ludzie z tego samego Kościoła, z tej samej rzeczywistości – idą i głoszą. Kiedy na placu Woodstocku zaczynały się ewangelizacje, i księża z ciekawości przyjeżdżali, żeby je zobaczyć, to ja siedłem w sutannie z krzyżem, a oni „na cywila”, to schylali głowy przestraszeni, czy nas ktoś nie zaatakuje. Nie znając środowiska, człowiek nie umie się w nim poruszać. O prezydencie elekcje Dudzie przeczytałem, że w miarę upływu czasu używał coraz bardziej komunikatywnego języka tylko dlatego, że był między ludźmi i słuchał jak oni mówią coraz bardziej adekwatnie rozmawiał z ludźmi, używając właściwych pojęć i argumentów. A u nas w Kościele „wspólny” język jest i pozostaje problemem, i to bardzo poważny problemem.

I w tym kontekście mamy wsie o pięknych tradycyjnych środowiskach ale i takie jak w naszej diecezji, wsie wokół Słupska, Koszalina, Szczecinka, Piły, Kołobrzegu o skrajnie innym doświadczeniu, gdzie jest mieszanina ludności, gdzie część ludności mieszkająca tam od wojny jest po prostu mniejszością. To wsie, w których się jest jak w sypialni, gdzie nie ma się ochoty na jakąkolwiek integrację, gdzie słowo ojcowizna w ogóle nie istnieje. Kilkadziesiąt lat temu mówiąc o ojcowiznie mieszkańcy tej ziemi, łącznie z moimi rodzicami, myśleli o terenach, na których oni mieszkali przed wojną. Ale nikt nie mówił o tej miejscowości gdzie mieszkaliśmy ojcowizna, bo to było małe kilkadziesiąt lat, do dzisiaj jest siedemdziesiąt i to nadal nie jest ojcowizna.

To są wszystko sytuacje, które powodują, że dzisiaj pilnie jest potrzebny katolicyzm, który formację uczniów Jezusa tak kształtuje, by prowadziła do osobistego wyboru Boga. A to jest w duszpasterstwie parafialnym dla wielu zupełnie nowa forma. Istniejące obecnie w parafiach wspólnoty nie są dominującą częścią tej parafii. Brak im siły przebiccia, by móc znacząco zmieniać wspólnotę parafialną, a właściwie pomagać w tym, by parafia stawała się wspólnotą uczniów. One są błogosławieństwem, bo potrafią znacząco zmienić liturgię niedzielną, wprowadzić znaczące elementy i chwala Panu za to, że są.

Ale jeżeli mówimy o jakimś modelu, to trzeba jedną rzecz sobie jasno powiedzieć, że jedynie przejście na kerygmaticzne głoszenie Ewangelii może uruchamiać i nasilać proces powstawania wspólnot. I to jest bardzo ważny i pożądaný proces.

Ojciec św. Franciszek w *Evangelii gaudium* mówi, że kerygmat posiada nieuchronnie treść społeczną. W samym sercu Ewangelii znajduje się życie wspólnotowe i zaangażowanie na rzecz innych. I ta zmiana głoszenia nie dotyczy tylko tak rozumianego kerygmatu. On musi doprowadzać do zmiany sposobu życia. Ksiądz Krzysztof Wons nam to tłumaczy, pokazując *Lectio divina* jako permanentną przemianę życia, a nie tylko formy zachowań.

II synod w Polsce wskazywał na takie formy zaangażowania. Zatrzymajmy się przy *Redemptoris missio*, bo wydaje mi się, że Kościoły tradycyjne, łącznie z naszym, musiałby uczyć się od Kościołów młodych właśnie wspólnotowości i żywej obecności laikatu.

Kiedy przygotowywałem, dwa lata temu, rekolekcje dla biskupów przyjąłem dwa nurty: jeden bazujący na *Przypowieści o siewcy* – jesteś ziemią, rolę i siewcą, a drugi – wróć do pierwszej miłości, wróć nie tylko w indywidualnym życiu, ale jako Kościół, który wraca do pierwszej miłości. Skąd się wzięło? Ojciec św. Franciszek często mówi: „nie patrzmy na Kościół wieku XVI, XVII, tylko patrzmy na tamten pierwszy”. Jego świat był bardziej podobny do naszego. Ludzie Jezusa też musieli sobie poradzić ze światem pogańskiego galimatiasu. Tyle, że oni wchodząc do Kościoła i przyjmując chrzest stawali się bardziej konsekwentni i radykalni w decyzjach i wyborach niż my współcześni. Kościół rósł w rzeczywistości trudniejszej niż nasza. Więc był gdzieś klucz wzrostu.

Wracam do *Redemptoris missio*: „Zjawiskiem gwałtownie wzrastającym w młodych Kościołach, popieranym przez Biskupów i Konferencje Episkopatów, a niejednokrotnie uważanym za pierwszorzędną zadanie duszpasterskie, są «kościelne wspólnoty podstawowe» (znane też pod innymi nazwami), które dobrze zdają egzamin

jako ośrodki formacji chrześcijańskiej i misyjnego oddziaływania. Chodzi tu o grupy chrześcijan na szczeblu rodziny czy szczupłego grona osób, które spotykają się na modlitwie, czytaniu Pisma Świętego, katechezie, by dzielić się problemami ludzkimi i kościelnymi w perspektywie zaangażowania wspólnotowego. Są one znakiem żywotności Kościoła, narzędziem formacji i ewangelizacji. (...) Wspólnoty te dzielą na mniejsze grupy parafię i ożywiają ją, pozostając z nią zawsze w jedności; zapuszczają korzenie w miejskie i wiejskie środowiska ludzi prostych, stają się zaczynem życia chrześcijańskiego, poświęcają uwagę tym, którzy zajmują ostatnie miejsce, angażują się w przekształcanie społeczeństwa. W nich pojedynczy chrześcijanin przeżywa doświadczenie wspólnotowe. (...) Każda wspólnota bowiem, by mogła być chrześcijańska, musi posiadać swoje fundamenty i żyć w Chrystusie, poprzez słuchanie Słowa Bożego, modlitwę skupioną wokół Eucharystii, komunie wyrażającą się w jedności serca i ducha” i dzielenia się z tymi, którzy potrzebują pomocy.

A jak to się w Kościele rozegrało, skoro u nas jest ich ciągle za mało? Chcę się odwołać do wspólnot, które rodziły się w Brazylii, bo one były pierwsze, nazywane rzeczywiście podstawowymi. Dlaczego odwołuję się do nich? Ponieważ one zaczęły się na wsiach, wcale nie w wielkich aglomeracjach brazylijskich, tylko na wsiach. Nowością w tych wspólnotach jest centralne miejsce Słowa, bo od niego zaczyna się odnowa duszpasterska – i tego komentować nie muszę, bo ks. Krzysztof Wons to komentuje od pierwszych chwil rekolekcyjnych w tym namiocie.

Odnowa zaczyna się po sięgnięciu do Słowa. Ważne to jest, ponieważ katolicyzm polski ma niedostatek Słowa. Nie mamy takiej tradycji, by w naszych domach brano do ręki Biblię i karmiono się nią jak chlebem. Czyni to jakaś część Kościoła, są takie wspólnoty, ruchy i organizacje, ale to nie jest powszechne. Jak te brazylijskie wspólnoty działały? Jak to się stało, że one się rozwijały? One były wspierane przez religijność ludową, to ciekawe. To jest to, co biskup Wiesław mówił: nie chodzi o to, żeby burzyć, bo to już wiele wspólnot na zachodzie po soborze przerobiło i nic z tego nie wyszło.

W pierwszym doświadczeniu Kościoła, w ogóle na świecie, wspólnoty rodziły się na religijności ludowej i to w miejscach, które ksiądz odwiedzał dwa, trzy razy w roku. Pojawiali się ludzie, którzy tęsknili za czymś więcej, zaczęli otwierać się na Boga. W tych swoich tradycyjnych ludowych obrzędach, w których pojawiał się Jezus i Maryja, nagle zaczęli szukać głębszego doświadczenia i Słowa. Zaczęły się wspólne poszukiwania i zaduma nad Bożym Słowem. I to był początek, ale było coś jeszcze.

Trzy lub cztery lata temu mój dobry znajomy socjolog, który bada młode pokolenie i od lat jest na Woodstocku powiedział do mnie: „Niech ksiądz biskup w swojej diecezji mówi księżom i świeckim, że nie ma możliwości utrzymania, szczególnie młodego pokolenia w grupach dewocyjnych jak do tej pory, gdzie się zbierają ludzie, np. na zmianę tajemnic różańcowych, a potem rozchodzą się do domów i miesiąc się nie widzą. Młode pokolenie do takich grup nie wejdzie. Oni żyją szybko, nie mają czasu. Mają tylko jedną swoją wspólnotę życia – tylko jedną – i albo ona jest w Kościele, albo poza nim. Albo – albo. I dopóki są w takiej grupie, to ta wspólnota ich osłania”.

My mamy takie doświadczenie z miejscowości jak Koszalin czy Słupsk. Kiedy młodzi ludzie, będący we wspólnotach wyjeżdżają na studia na lepsze uczelnie, to

mimo, że byli przez ileś lat w grupie, za chwilę mieszkają w jednym pokoju z dziewczyną. I to wcale nie trwa długo. Mówią mi to księża, którzy się nimi opiekowali traktując to jak swoje przegrane. Ale to dlatego, że zostali pozbawieni wspierającej ich wspólnoty i gubią się. Analogicznie jest z tradycyjną religijnością – wystarczy wyjechać ze swojego środowiska, ze swojej wsi i pojechać w sam środek miasta i za chwilę dzielimy los wszystkich, którzy tam są. Brakuje nam wspólnot. Dlatego problem parafii wspólnoty wspólnot jest moim zdaniem alarmem dla nas. Już za długo o tym mówimy, a nawet wszyscy lubimy to powtarzać.

Powracam do wspólnot podstawowych. W nich powstał świadomy laikat, który ma świadomość, że jest nosicielem Dobrej Nowiny. I na przykład tamte brazylijskie wspólnoty podstawowe, dzięki życiu wspólnotowemu, uratowały całą armię chłopów, rybaków. Jako wspólnota uniezależniły się również materialnie od wielkich spółdzielni, które je bezwzględnie wykorzystywały. Ewangelia zmieniła też sposób ich życia. To były wspólnoty, które dbały o siebie i zaczęły się dzielić tym wszystkim, co mają.

Proszę siostr i braci, chciałbym odesłać do dwóch teksów z książki *Odbudowana*, gdzie znajdziemy pewien bardzo ważny rys, nad którym warto się zastanowić. Mianowicie pierwszą małą wspólnotą, którą trzeba byłoby się zająć, odbudowywać ją z ogromną pasją i nie pozwalać jej obumierać jest rodzina. To jest pierwsza podstawowa wspólnota Kościoła – mały kościół, Kościół domowy.

I trzeba będzie na przykład przeorientować całą formację do sakramentów wtajemniczenia. Wrzucę taki obraz: Na początku tego roku szkolnego poprosiłem jedną, drugą siostrę zakonną i dwie panie świeckie katechetki, żeby się zorientowały jaki procent dzieci z II klasy chodzi w niedzielę na Mszę św. I w Koszalinie wychodziło to na 2 do 4 osób w klasie, tylko czasem więcej, tak to mniej więcej wyglądało. Kiedy te panie pytały, dlaczego nie chodzą, to odpowiedź brzmiała krótko: „Z kim pójdziemy, jak od nas z domu nikt nie idzie. To jak ja sama (sam) pójdę do kościoła”.

Teraz przez pierwszy rok do tej Pierwszej Komunii św., która się już odbyła, większość siostr, katechetek, księży zajmowało się dziećmi, a te uczyły się na pamięć katechizmu i go zdawały. Na początku trzeciej klasy połowy z tego, czego się nauczyły już nie pamiętają. Na adoracji były bardzo rzadko lub wcale.

U nas w diecezji mamy przygotowywanie tych młodych ludzi do bierzmowania przez dwa lata. Mamy ich dwa lata, jest więc czas na ewangelizację. I oni nie mają miejsca, środowiska, gdzie by stało się coś podstawowego. Ponieważ oni ochrzczeni i po Pierwszej Komunii św., nie mają żadnego doświadczenia osobistego spotkania z Jezusem.

To jest podstawowa rzecz i druga – co jest bardzo bolesne i też do przemyślenia, korygowania i przemodlenia – nawet u ludzi, którzy są przy Kościele i we wspólnotach, religijność jest niesamowicie zindywidualizowana. Te wspólnoty potrzebują pilnie doświadczenia ewangelizacji. Potrzebują doświadczenia wzrostu ich wiary wówczas, gdy jest przekazywana innym, jest dzielona z innymi.

Musimy szukać różnorodnych propozycji i form zaangażowania. Począwszy od grup ściśle religijnych po formy np. Skautingu, lub inne formy stowarzyszeń, w których młody i dorosły człowiek doświadcza mocy wspólnoty, bezpieczeństwa, braterstwa i radości bycia z Bogiem, z siostrami i braćmi.

Wspólnoty w parafiach potrzebują uformowanych liderów i nie mogą być nimi tylko księża, szczególnie młodzi potrzebują świadków bliskich im wiekiem. Po wspólnotowych rekolekcjach młodzieży przeprowadziliśmy badania socjologiczne, pytając się najistotniejsze dla młodych doświadczenia. To były znaki obecności Boga i druga rzecz, to świadectwa ich koleżanek i kolegów. To byli dla nich bardzo przekonujący świadkowie, umacniający ich i dodający odwagi w ich osobistych decyzjach.

Od czego zacząć? Moim zdaniem, nie czekając ani chwili, od formacji laikatu we wszystkich możliwych wspólnotach, żeby jak najszybciej pojawili się ludzie, o których Papież Franciszek mówi „uczeń – misjonarz”: Każdy chrześcijanin jest misjonarzem w takiej mierze, w jakiej spotkał się z miłością Boga w Chrystusie Jezusie. Jeżeli jesteśmy prawdziwymi uczniami Jezusa, to równocześnie jesteśmy misjonarzami.

ANEKS 5

Homilia bpa Edwarda Dajczaka wygłoszona podczas Diecezjalnego Spotkania Młodych w Skrzatuszu 19 września 2015 r.

HOMILIA BISKUPA EDWARDA DAJCZAKA SKRZATUSZ, MŁODZIEŻ, 2015 R.

W wielu rozmowach i listach otrzymanych od was po naszych spotkaniach u naszej Matki słyszę słowa mówiące o doświadczeniu i bliskości Boga, przemianie serca i rozpoczęciu nowego życia. Te świadectwa przywołują słowa z Księgi Apokalipsy będące dla nas ważnym przesłaniem Boga: „Oto wszystko czynię nowe” (Ap 21,5).

W tej Eucharystii w sercu naszej diecezji, na zakończenie naszego czasu świętowania, nie można nie zapytać o to „nowe” dokonujące się we mnie. Jak rodzi się to nowe, w jaki sposób ja – człowiek staję się lepszym człowiekiem? Gdzie jest klucz i według jakich zasad odmienia się człowiek i świat?

Kiedy posłuchacie współczesnych przekazów ludzi jakiegokolwiek władzy, będziecie słyszeli często powtarzane słowa: „trzeba ulepszyć albo zmienić prawo, ustanowić lepsze zasady, poprawić coś w kodeksie i będzie dobrze”. Ta ciągła, nie potwierdzona życiem wiara, że uzdrowia prawo, czy jakieś kolejne szczegółowe rozporządzenie powtarza się nieustannie. Czy rzeczywiście kolejny kodeks ma moc uczynić z nas wspólniejszych ludzi? Czy człowiek poinformowany o zasadach staje się mocą tych zasad bardziej człowiekiem?

Jezus w sporze z faryzeuszami, oskarżającymi Jego uczniów o łamanie tradycji, wypowiedział ważne słowa, które pozwalają nam bardziej zrozumieć naukę Jezusa: „Ten lud czci Mnie wargami, ale ich serce jest daleko ode Mnie” (Mk 7,6b) i dodał: „z wnętrza, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, rozpusta, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zawiść, bluźnierstwo, pycha,